

na cztery języki: niemiecki, francuski, angielski, i rosyjski. Publiczności wydawano karty wstępu (chętnych było znacznie więcej niż miejsc na sali), które uprawniały do brania udziału tylko w jednym posiedzeniu.

Z dokumentów wynika, że z Hößem w więzieniu obchodzono się dobrze (sam zresztą o tym napisał w liście pożegnalnym). W dokumentacji więziennej zachowało się pismo prokuratora NTN dr. Tadeusza Cypriana z prośbą o dobre traktowanie byłego komendanta Auschwitz i trzech innych zbrodniarzy niemieckich, „aby kondycja wymienionych więźniów, zarówno fizyczna, jak i moralna była jak najlepsza podczas rozprawy [...] [jeśli to konieczne] dostarczenie stołu, krzesła, papieru, ołówka; dostarczanie im czystej bielizny, umożliwienie chodzenia na spacer”.

W trakcie procesu Höß miał dwóch obrońców z urzędu. Tadeusz Ostaszewski nazwał w mowie obrończej formację SS „szkołą morderców”, a komendanta Auschwitz „produktem tej szkoły”. Drugi z adwokatów, Franciszek Umbreit, starał się udowodnić, że zarzut osobistego okrucieństwa wobec więźniów był niesłuszny. Dowiedzenie tego nie mogło mieć jednak wpływu na wyrok. Rudolf Höß został skazany na karę śmierci. Mimo to podziękował swoim obrońcom, po czym oświadczył, że nie będzie składał wniosku o ułaskawienie, bo zdaje sobie sprawę z tego, że ułaskawiony zostać nie może. Na prośbę byłych więźniów KL Auschwitz wyrok wykonano w obozie 16 kwietnia 1947 roku. Specjalnie wybudowano szubienicę przed budynkiem dawnej komendatury obozu, gdyż nie chciano skorzystać z tej, na której wieszano więźniów, zachowanej obok bloku 11. Ostatnim życzeniem skazańca były filiżanka kawy i obecność katolickiego księdza w czasie egzekucji. Niezależnie od postawy Hößa w więzieniu, jego religijnego nawrócenia, wzięcia na siebie winy, to właśnie on pozostał symbolem Auschwitz – największej w historii fabryki śmierci. ❀

dr Joanna Lubecka – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie

Fot. Czesław Czapiński/FOTONOVA

Amerikanin z polską flagą

Joanna Wojdon

W 1968 roku Kongres Polonii Amerykańskiej przypominał kolosa na glinianych nogach: wciąż dumnie wypowiadał się w imieniu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia i skupiał największe organizacje polonijne. Jednak jego praktyczna działalność była niemal niedostrzegalna. Zmienił to nowy prezes – Alojzy Mazewski.

Istniejący od 1944 roku Kongres Polonii Amerykańskiej pod koniec lat sześćdziesiątych wciąż dumnie wypowiadał się w imieniu Amerykanów polskiego pochodzenia i potępiał reżim komunistyczny w Polsce. Jednak jego aktywność była bliska zeru – budżet KPA ledwie wystarczał na utrzymanie dwóch biur: w Chicago i Waszyngtonie. O postępującym marazmie dobitnie świadczy choćby to, że „Dziennik Związkowy”, organ prasowy Związku Narodowego Polskiego, zamieścił identyczny tekst o działaniach i osiągnięciach Kongresu z okazji jego dziesięcio-, jak i szesnastolecia. Strony tytułowe tych wydań różniły się jedynie datą i numerem rocznicy. Nie było żadnych nowych informacji.

W tej sytuacji, we wrześniu 1968 roku, na czele Kongresu stanął Alojzy Mazewski – pięćdziesięciodwuletni prawnik z Chicago. Rok wcześniej

został prezesem Związku Narodowego Polskiego – największej polonijnej organizacji bratniej pomocy, istniejącej od 1880 roku. Zdetronizował Karola Rozmarka, lidera ZNP od 1939 roku. Swoją kandydaturę Mazewski promował pod hasłami odbudowy majątku Związku Narodowego Polskiego i jego rozwoju jako konkurencyjnej na rynku firmy ubezpieczeniowej. Dotychczasowemu zarządowi przekonująco postawił zarzuty niegospodarności (w szczególności udzielania pożyczek hipotecznych bez należytego pokrycia).

Mazewski szansę ożywienia KPA widział w przeniesieniu ciężaru zainteresowań ze spraw Polski (której sytuacja wydawała się dość stabilna i bez większych nadziei na poprawę) na problemy wewnętrzne Polonii: walkę z antypolskimi dowcipami i eliminowaniem języka polskiego ze szkół czy parafii oraz przeciwdziałanie dyskryminacji ➤



Polonii podczas nominacji na urzędy.

Paradoksalnie, to sprawy polskie – wybór Polaka na papieża i powstanie Solidarności – przyczyniły się do rewitalizacji Kongresu Polonii i do wzrostu prestiżu polskiej grupy etnicznej w USA. Więcej Amerykanów zaczęło się przyznawać do polskich korzeni, a pomoc ojczyźnie przodków zwiększyła ich ofiarność także na inne cele KPA. Zarówno media jak i administracja waszyngtońska zainteresowały się Polską, a Mazewski stał się dla nich jednym z głównych rzeczników polskiego społeczeństwa. Okazał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i potrafił tę koniunkturę dobrze wykorzystać.

Polak bez kompleksów

Alojzy Mazewski był Amerykaninem, urodzonym w USA, w North Chicago w stanie Illinois w 1916 roku. Jego ojciec, Feliks, wyemigrował na początku XX wieku z Wólki Piasecznej k. Łomży. Matka, Harriet, z domu Konieczny, urodziła się już w Stanach. Należał zatem Alojzy (czy Aloysius, bo takiego imienia używał w dokumentach amerykańskich) po ojcu do drugiego, a po matce – do trzeciego pokolenia imigrantów.

Niedługo po przyjściu syna na świat rodzice przeprowadzili się do Chicago. Ojciec został tam właścicielem sklepu spożywczego i wędliniarni na terenie parafii Matki Boskiej Anielskiej, w północno-zachodniej części miasta.

Wśród Polonii w okresie międzywojennym wciąż dość powszechne było po-przestawanie na edukacji elementarnej

i wczesne podejmowanie pracy zarobkowej. Powoli jednak zaczęto doceniać wykształcenie, co z czasem poskutkowało awansem społecznym i ekonomicznym polskiej grupy etnicznej w społeczeństwie amerykańskim. Mazewski podążył tym nowym tropem. Już w szkole średniej zaczęły się ujawniać jego talenty organizacyjne i dążenie do rozwijania polskiego dziedzictwa w USA. Nie miał kompleksów na tle swojego pochodzenia etnicznego. Dzięki niemu w szkole wprowadzono w 1932 roku lekcje kultury i języka polskiego. Redagował tam również pismo uczniowskie „Echo Młodzieży”. Był bardzo zaangażowany w działalność Związku Narodowego Polskiego – największej polonijnej organizacji bratniej pomocy. W 1947 roku, w wieku 31 lat, został wybrany do dyrekcji ZNP.

Jeszcze przed II wojną światową Mazewski ukończył studia prawnicze na chicagowskim uniwersytecie DePaul, a następnie otworzył prywatną praktykę adwokacką. Musiał ją przerwać z powodu powołania do służby wojskowej – brał udział w walkach na terenie Niemiec, do rezerwy przeszedł w stopniu majora.

Mazewski związał się z Partią Republikańską. Z jej ramienia kilkakrotnie w latach pięćdziesiątych kandydował na różne lokalne urzędy. Nie odnosił sukcesów, ale nawiązał kontakty z amerykańskimi działaczami republikańskimi – co procentowało później w działalności polonijnej.

Republikanie doceniali go przede wszystkim jako przywódcę polonijnego. Pierwszą zaszczytną funkcją było stanowisko delegata Stanów Zjednoczonych

do ONZ w 1970 roku – gdzie m.in. brał udział w pertraktacjach na temat Korei. Był społecznym członkiem delegacji na Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Genewie w 1973 roku i na konferencję rewizyjną KBWE w Madrycie siedem lat później. Wszedł w skład U.S. Holocaust Memorial Council i kilku innych ciał doradczych w Waszyngtonie i Chicago. Był członkiem oficjalnej amerykańskiej delegacji na inaugurację pontyfikatu papieża Jana Pawła II w Rzymie w 1978 roku i na pogrzeb prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w 1981 roku. Wówczas po raz pierwszy i jedyny w życiu odwiedził Polskę.

Dwadzieścia lat po objęciu przez Mazewskiego przywództwa Kongresu Polonii Amerykańskiej osiągnął szczyt swojej potęgi: władze państwowe publicznie wyrażały dla niego uznanie i konsultowały z nim niektóre decyzje. Działacze znacząco pomagali materialnie rodakom nad Wisłą, wspierając ich też moralnie i politycznie. Przed Mazewskim otwierały się niemal wszystkie drzwi, prowadził rozmowy i korespondencję z przedstawicielami najwyższych władz, był zapraszany na uroczystości do Białego Domu. To on otrzymał pióro, którym prezydent Ronald Reagan podpisywał specjalną proklamację z okazji czterdziestolecia Powstania Warszawskiego – a która była skutkiem zabiegów zarówno KPA, jak i polonijnych organizacji kombatanckich.

Na linii z Białym Domem

Podnosiły się głosy krytyki, że były to funkcje czysto reprezentacyjne, niemające bezpośredniego przełożenia na konkretne korzyści dla polskiej grupy etnicznej czy dla sprawy polskiej, a Mazewski spędzał czas głównie na przyjęciach. Edward Tomasiak, działacz KPA z Wisconsin – żeby użyć sformułowania z odręcznych notatek Edwarda Różańskiego, chicagowskiego działacza KPA i ZNP – „rąbał Mazewskiego” na posiedzeniu dyrekcji Kongresu w 1976 roku, mówiąc m.in.: „Musimy zawsze pamiętać, że historia nie będzie nas oceniała na podstawie mów wygłoszonych na bankietach, lecz na podstawie tego,

Organizacje bratniej pomocy (ang. *fraternals*) łączyły funkcje ubezpieczeniowe – początkowo oferując świadczenia na wypadek śmierci imigrantów z Polski, potem oferta się poszerzała – z działalnością społeczną, kulturalną i polityczną wśród polskiej grupy etnicznej w USA. Gdy powstawały pod koniec XIX wieku, o ich powodzeniu decydowały przede wszystkim ta działalność, oblicze ideowe (np. ZNP był bardziej skupiony na wspieraniu walki o niepodległość Polski, a Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie na rozwoju polskich parafii etnicznych w USA) czy odwoływanie się do potrzeb konkretnych grup społecznych (np. Sokolstwo – młodzieży, a Związek Polek – kobiet). Z czasem te różnice zanikały (młodzież z Sokolstwa się postarzała, kobiety zyskały znaczące wpływy także w innych organizacjach, ZPRK przyłączało się do walki o sprawę polską), a same firmy się komercjalizowały. Członków przyciągano nie tyle programem społecznym czy politycznym albo atrakcyjnymi formami działalności, ile ofertą produktów ubezpieczeniowych.

► Alojzy Antoni Mazewski,
zdjęcie z 1983 roku



Fot. Czesław Czaplinski/FOTONOVA

cośmy aktualnie dokonali?”. Warto tu jednak zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, jednym z głównych hamulców dla ambitniejszych (i skuteczniejszych) przedsięwzięć Kongresu Polonii były permanentne problemy finansowe, z którymi borykała się organizacja. I nawet mir, jakim cieszył się Mazewski, nie potrafił wykrzesać ofiarności Polonii na rzecz KPA. Udało się ją zmobilizować dopiero na początku lat osiemdziesiątych do szerokiej akcji charytatywnej na rzecz Polaków mieszkających w Starym Kraju. Ówczesne zbiórki funduszy przyniosły łącznie ponad pięć milionów dolarów, jednak z wyraźnym przeznaczeniem na odzież, leki czy żywność wysyłane do Polski i dystrybuowane głównie kanałami kościelnymi. Wcześniejsze (i późniejsze) kwesty na rzecz samego Kongresu dawały zwykle zastrzyk zaledwie kilku tysięcy dolarów na załatwienie najpilniejszych potrzeb. Można zaryzykować twierdzenie, że ożywienie KPA w latach osiemdziesiątych było możliwe dzięki lepszej niż kiedykolwiek koniunkturze dla spraw polskich wśród Amerykanów, ale także dzięki odsetkom od lokat bankowych Fundacji Charytatywnej KPA (całość kapitału – co wielokrotnie podkreślano – szła zgodnie z intencjami ofia-

rodawców na pomoc Polakom w kraju i Mazewski osobiście pilnował, by nie było od tej zasady żadnych wyjątków).

Po drugie, nawet funkcje czysto reprezentacyjne dawały Mazewskiemu dostęp do ważnych osobistości amerykańskiego życia politycznego. Zawierane wówczas znajomości okazywały się przydatne także w kontaktach roboczych. Mazewski wielokrotnie spotykał się z prezydentami, zwłaszcza z Reaganem. Miał stały dostęp do Departamentu Stanu i co najmniej kilka razy w roku odbywał robocze spotkania z jego urzędnikami, a w wielu sprawach interweniował także telefonicznie – rzecz niespotykana ani za prezesury Karola Rozmarka, ani potem – Edwarda Moskala.

Co wynikało z tych spotkań? Na przykład to, że w orędziu prezydenta Reagana z 23 grudnia 1981 roku w związku z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego dostrzec można sformułowania z memorandum KPA w tej sprawie. Że wprowadzenie sankcji gospodarczych wobec PRL było konsultowane z delegacją KPA. Że waszyngtońskie biuro KPA obsługiwało granty National Endowment for Democracy na rzecz rozwoju kultury niezależnej w Polsce (z których korzystały m.in. wydawnictwa drugiego obiegu).

Sceptycy mogliby wprawdzie stwierdzić, że to sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza wydarzenia w Polsce, ułatwiła Mazewskiemu dostęp do Białego Domu, a zbieżność antykomunistycznych poglądów Reagana i przywódców polonijnych (o czym Karol Rozmarek za rządów Franklina Delano Roosevelta mógł tylko marzyć) wcale nie świadczyła o wpływie tych ostatnich na działania administracji. Ale przecież urzędnicy amerykańscy nie mają obowiązku konsultowania swojej polityki z grupami etnicznymi i przeważnie tego nie robią. A jednak dla KPA i Mazewskiego czynili wyjątek. Jak odnotował Jan Nowak-Jeziorański, który korespondował z Mazewskim jeszcze jako dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, a potem współpracował z nim po swoim przyjeździe do USA, prezes KPA miał umiejętność bardzo zwięzłego, rzeczowego i przekonującego przedstawiania spraw, co cenili sobie jego amerykańscy interlokutorzy. Nie bez znaczenia było zapewne i to, że angielski był jego pierwszym językiem. Komunikacja z Amerykanami była więc zupełnie naturalna, podobnie jak redagowanie dokumentów – podczas gdy w początkach KPA dokumenty programowe i pisma do ►

władz amerykańskich pisano po polsku, a dopiero potem tłumaczono. Tymczasem Mazewski musiał uczyć się polskiego. Pomagał mu w tym Jan Krawiec, nowo mianowany redaktor naczelny „Dziennika Związkowego”. Jak sam wspomina, początkowo, pisząc teksty wystąpień prezesa, musiał szukać słów krótkich i łatwych do wymówienia. Trafił jednak na zdolnego i pracowitego ucznia – na początku lat siedemdziesiątych emigracyjna prasa londyńska zauważyła, że Mazewski mówił „amerykańską polszczyzną, chropowatą, ale bezbłędną i dobitną”.

Ugodowy, lecz konsekwentny

Warto odnotować jeszcze dwie cechy Alojzego Mazewskiego, które przyczyniły się do budowania jego autorytetu wśród Polonii i Amerykanów. Pierwszą było ogromne otwarcie na współpracę z innymi, popieranie wszelkich inicjatyw, które mogłyby się przysłużyć Polonii czy Polsce, bagatelizowanie konfliktów i niesnasek, tak niestety typowych dla życia polonijnego, i przekonanie o konieczności prowadzenia działalności mimo istniejących różnic i osobistych tarć. Krytycy żalili się, że Mazewski był zbyt uległy, że nie dość zdecydowanie bronił własnego zdania. Jak pisał wiceprezes KPA, Kazimierz Łukomski, w liście do Stanisława Gierata, prezesa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w USA: „tu powszechnie się mówi, że u Mazewskiego ten ma rację, kto rozmawiał z nim ostatni”. W takim postępowaniu jednak chyba kryła się metoda. Prezes był bowiem dość ugodowy w sprawach taktycznych i przy pewnych konkretnych rozwiązaniach – w myśl zasady, by doceniać wszelką inicjatywę i nie zniechęcać Polonii do aktywności. To jemu wyrażają do dziś wdzięczność polonijni działacze oświatowi z różnych stron USA, którzy dzięki wsparciu KPA mogli w latach osiemdziesiątych zacząć organizować swoje zjazdy. To za jego czasów przycichły wcześniejsze waśnie między prezesami poszczególnych polonijnych organizacji bratniej pomocy, dotąd dość zaciekłe rywalizujących na polu ekonomicznym, ideologicznym i osobistym. To on – choć nie bez wahania – przystąpił do projektu utworzenia Rady Koordynacyj-

nej Polonii Wolnego Świata. Trudno dziś orzec, w jakim stopniu do tworzenia atmosfery porozumienia przyczyniły się cechy osobowości, ale i wyglądu Mazewskiego. Pisarz i publicysta Leopold Tyrmand odnotował: „Mazewski jest obfity, pokaźny i wygląda jak skrzyżowanie hetmana z cukiernikiem. Coś w nim jest marcepanowego – różowa cera, kilka podbródków, srebrniutki wąsik – ale też i podkomorskiego, nadawałby się do owiniętej w kontusz korpulencji i tubalności, a więc zarazem regimenterz i dobry ciastkarz Pączek”.

W kwestiach zasadniczych pozostawał jednak Mazewski niezłomny – i to druga cecha, o której warto pamiętać. O ile mogło nie mieć znaczenia, czy funkcje w danym wydziale stanowym będzie sprawował pan X czy pan Y, gdy rywalizacja wynikała z ich osobistych ambicji, o tyle nie było mowy o odstępstwie od zasady, że współpraca z reżimem komunistycznym dyskwalifikuje kandydatów na stanowiska w KPA. Ku zgrozie niektórych bezkompromisowych działaczy pokolenia emigracji politycznej z okresu II wojny światowej i pierwszych lat powojennych, udzielił wprawdzie Mazewski wywiadu „Życiu Warszawy”, nie powiedział w nim jednak niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób uwiarygodnić reżim. Zdecydowanie odmówił przyjęcia zaproszenia, otrzymanego od prezydenta Geralda Forda, na bankiet ku czci Edwarda Gierka podczas jego wizyty w USA w 1974 roku. Sam nie podróżował do Polski – jedynym wyjątkiem był tu wspomniany udział w pogrzebie kard. Wyszyńskiego, ale wówczas przybył do Warszawy nie jako reprezentant Polonii, lecz jako Amerykanin, członek oficjalnej amerykańskiej delegacji rządowej. Spotkał się m.in. z przedstawicielami Episkopatu Polski i Lechem Wałęsą, którym wyjaśniał motywy swojego postępowania (nie do końca chyba dla nich zrozumiałe).

Innym przejawem zdecydowania Mazewskiego w sprawach zasadniczych była jego postawa wobec antypolskich dowcipów prezentowanych przez amerykańskiego komika – pewnego razu Mazewski demonstracyjnie opuścił

przedstawienie, nie kryjąc oburzenia. Odnotowali to z wielkim uznaniem inni przedstawiciele Polonii obecni na sali, żałując, że sami nie uczynili podobnie.

Nostalgia za złotym wiekiem

Śmierć Alojzego Mazewskiego 3 sierpnia 1988 roku odnotowały nie tylko organizacje polonijne. Kondolencje nadesłały takie osobistości jak papież Jan Paweł II, prezydent USA Ronald Reagan, laureaci nagrody Nobla – Elie Wiesel i Lech Wałęsa, przewodniczący amerykańskich organizacji grup etnicznych: niemieckiej, słoweńskiej, chorwackiej, ukraińskiej, białoruskiej oraz kilku stowarzyszeń żydowskich. Prezydent Reagan odznaczył pośmiertnie prezesa KPA amerykańskim Medalem Wolności, a prezydent RP na uchodźstwie, Kazimierz Sabbat – Orderem Odrodzenia Polski. Senator Barbara Mikulski jeszcze tego samego dnia złożyła stosowne oświadczenie na forum izby. Gubernator stanu Illinois wydał oświadczenie dla prasy. Wyrazy współczucia wyrazili przedstawiciele amerykańskiego Kongresu i Departamentu Stanu. Dom pogrzebowy w Chicago odwiedzili między innymi wiceprezydent (i kandydat na prezydenta) George Bush i Kitty Dukakis, żona demokratycznego kontrkandydata. Mszę pogrzebową celebrował bp Alfred Abramowicz w asyście bp. Tadeusza Jakubowskiego, kard. Edmunda Szoki i sześćdziesięciu innych kapłanów.

Nie było dotąd drugiego przywódcy Polonii amerykańskiej tego formatu. W rozmowach Amerykanie polskiego pochodzenia są pełni uznania dla Alojzego Mazewskiego. Nieliczne głosy krytyczne pochodziły z wczesnych lat urzędowania, dziś dominuje nostalgia za złotymi latami Polonii pod jego kierownictwem.

Czy ktoś w Polsce jeszcze pamięta tę postać? Gdy rozmawiałam o tym z moim ojcem, wspominał charakterystyczny głos Mazewskiego w Radiu Wolna Europa, donośny, z wyraźnym amerykańskim akcentem. Dziś można go posłuchać w internetowym archiwum Polskiego Radia. Sądzę, że warto. 🇺🇸

dr hab. Joanna Wojdon – historyk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego